Cena N-ru 8 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 14. LISTOPADA 1920. Nr. 34

DJABEŁ

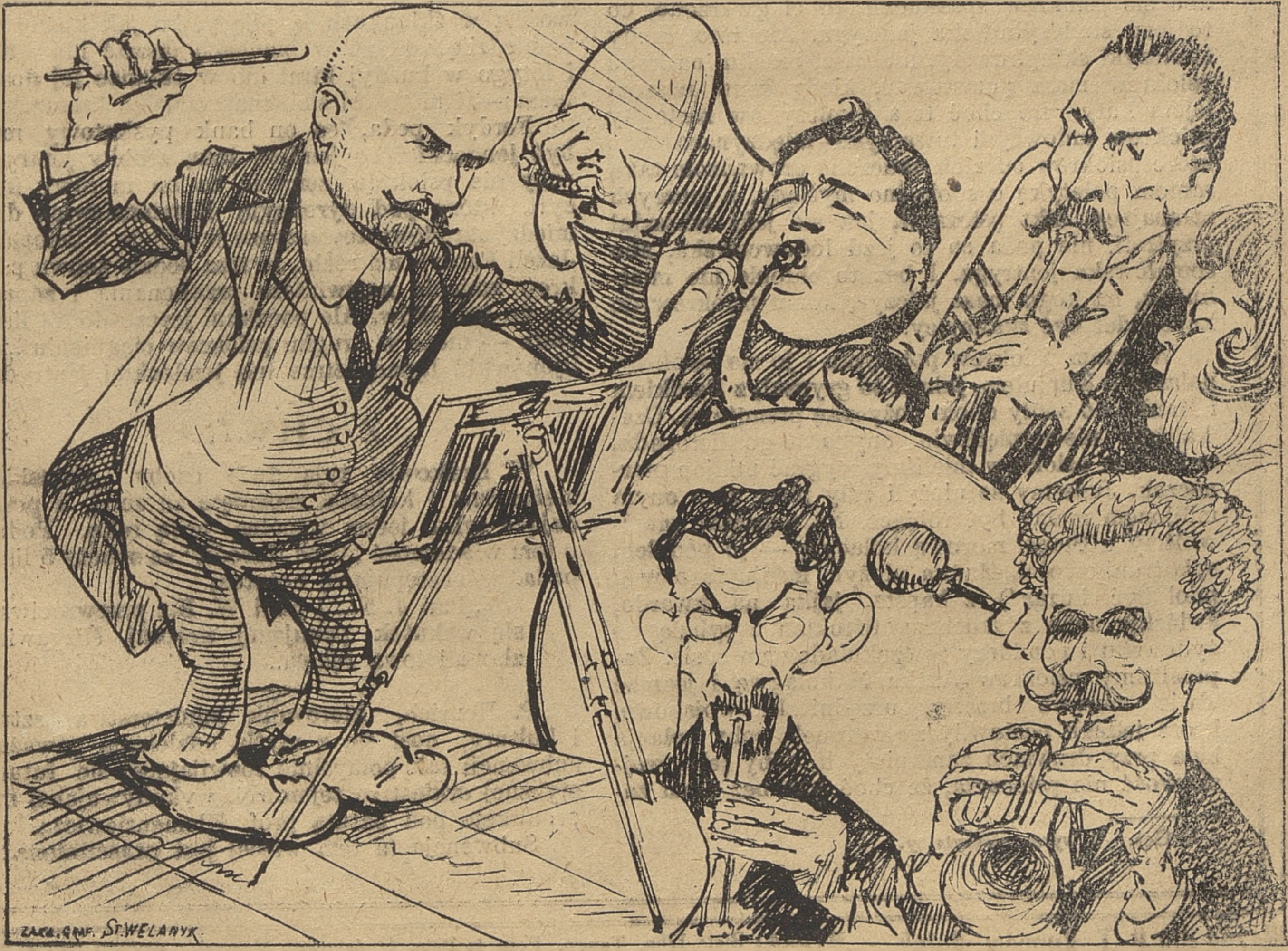
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 8 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 300 Mk
półrocznie . . . . . 150 „
kwartalnie . . . . 75 „
Cena egzemplarza 8 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KONCERT DANY W SEJMIE d. 5. LISTOPADA.



Klemensiewicz — Okoń, Perl — Moraczewscy

Klemensiewicz: Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo
Trza sejmowi wleźć za sadło
Ryczeć, gwizdać gdy tak padło.
Sejm przed światem się ośmieszy,
A bolszewik się ucieszy.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*



WICEK SOCJALIK.

Dawnij, jak stało się psiokrew jakie świństwo abo nieszczyńście, jak kto mioł w czym pecha, abo sie psiokrew spaskudził, to ci gwarzono, co to jezd stańczykowska jentryga. Ale tero, kiedy stańczyki skrepiruwały, nie wisz, brachu, na kogo psiokrew masz pomstuwać, kiedy krew naszom lejom katy. Bo choć tera Stańczyków zastąpiły psiokrew ludowcy i towarzysze międzynarodowe które psiokrew od nich nauczone prowadzom taką samom poletykę o sobie ino myślący, a jenszych utrącający, nikt psiokrew, jak sie jaki szkandał przytrefi, nie peda co to jezd lodowcowska, abo socjałowska jentryga. I bez to chłopie nie miarkujesz, na kogo masz jajczyć, komu psiokrew do kapowideł być skakający.

W takim psiokrew położyniu i jo sie psiokrew nalazłem. Kupiułem, jakem to grypsał, z Ferdkiem i Mańką do spóły onom pożyczkę premijową. Czekaliśmy niecierpiętliwie onygo 6-go listopada, w którym psiokrew mieliśmy wygrać milijon marneczek. Jużeśmy se ułożyli cały plan, co z onym milijonem mamy być robiące. Na początek zamówiliśmy u Siapsi morową kolacyję — jo podałem spis trunkowości, Mańka ułożyła meniu żarciowe: mioł być huzar [1]) z kapstą, jajka na kwardo, świńskie ucho z grochem, fiśtoklon z cybulą po żydowsku i pomidory w czekuladowym sosie. Zaprosiliśmy psiokrew Antka Makolągwę i jeszcze dwie morowe brzany, urzędniczki wojskowe, które jednak postawiły za waronek, coby kolacja beła przy drzwiach zamknintych, coby jeim wojskowość nie psioczyła, że choć som bez niom zakuntraktowane, to sie z cywilami zadajom. Siapsia obliczył od osoby po 800 marneczek i przyobiecował borgować aż do odebrania hopów z wygranej. Ino sobie to zastrzegł, coby ona psiokrew uczta beła dopiru w niedzielę 7 listopada, kiedy już bedzie teligram o wyciągnieniu naszygo lumeru.

A no przyszedł psiokrew teligram i okrutny cios, jak grom z pogodnygo nieba, uderzył w nasze syrca. Padliśmy psiokrew ochfiarą podłyj jentrygi. On milijon, nam sie należący, wygrał jakiś psiokrew bank pyskątowy.

Pokazało sie psiokrew, co z onom pożyczkom premijowom wzięto cały naród polski na kawał. Bo grypsały chłopy, co 6 listopada ostanie ktoś z gołygo milijonerem, a tu nikt psokrew nim nie ostał. Bo kużdy bank ma ci psiokrew milijonów całe zatrzęsinie, a jeden miljon więcyj lo nigo, to guzik.

Nie trzo godać, co i z naszyj kolacji beł guzik. Zaproszone brzany kazowały nam pedzieć, co nas majom... [2]) i co już nigdy psiokrew nie bedom mioły z cywilami nijakiej okoliczności. Zeszli my sie więc ino w troje i pocieszaliśmy sie trunkowością w śklankach ją pijący, bo jak kużdy wi, w niedzilę wilgoci w blachach dawać nie wolno i lotygo w kużdyj kirni ino w śklance jej dostaniesz — i nie wabi sie sznapsem, ino arbatą.

Ferdyk peda, co on bank pyskątowy musi być jendecki i co jendeki taką zrobiły jentrygę, coby sie psiokrew zemścić za on morowy koncyrt, który pod dyrekcyją Klemensiewica dały międzynarodowe towarzysze w syjmie 5 listopada. Jeżeli Ferdyk ma recht, to trza bedzie znowu psiokrew zmienić najświntsze przekonania i zapisać się do jendeków. Ale poczkam jeszcze do 13 listopada — może w drugim psiokrew ciągnieniu „milijonówki" Ignac zetrze łeb jendeckiej jentrydze.

[1]) Gęś. [2]) wyraz nieczytelny.

Z CHWILI.

W Krakowie żyją dwie osoby „sjamskie", mężczyzna i kobieta, zrośnięte ze sobą, a posiadające tylko jedną wspólną lewą rękę. Podaje o tem wiadomość „Głos Narodu" ze soboty 5 listopada, w następującej notatce:

„Pan J. N... i pani W. B... przewróciwszy się wskutek panującej wczoraj ślizgawicy, złamali lewą rękę"...

———

P. Heurich, kierownik ministerstwa sztuki i kultury, nosi się z myślą udzielenia poważnej subwencji tak pomyślnie rozwijającej się futurystycznej orkiestrze sejmowej, wykonywującej swe produkcje pod batutą prof. Klemensiewicza.

Subwencja ta tem więcej jest uzasadniona, iż

ministerstwo sztuki i kultury udziela stale subwencji futurystycznej poezji i futurystycznemu malarstwu, które w dziedzinie literatury i sztuki plastycznej zajmują to samo zupełnie stanowisko, co orkiestra sejmowa w sztuce muzycznej.

Rozgałęzienie urzędów państwowych przybrało u nas tak olbrzymie rozmiary, że o jego ogromie dowiadujemy się nieraz tylko przypadkowo.

Tak np. dowiedzieliśmy się świeżo, że istnieje starszy referent turystyki przy ministerjum pracy (?!). Co ma wspólnego turystyka z pracą, nie wiemy, ale z istnienia starszego referenta domyśleć się łatwo, że istnieją młodsi referenci, a obok nich turystyczne panny maszynowe, turystyczni woźni, jednem słowem, cały urząd turystyczny.

Maluczko, a dowiemy się o istnieniu urzędu atletyki przy ministerjum skarbu, filatelistyki przy ministerjum sprawiedliwości i footbalistyki przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

WILSONOWI.

Jakikolwiek o tobie będzie sąd historji,
Zejdziesz z prezydentury w zasłużonej glorji.
Nie zapomną ci długo narody gnębione.
Że silnie i szlachetnie trzymałeś ich stronę;
Że chciałeś, by po ciężkim i morderczym boju
Ludy upragnionego zażyły pokoju.
Schodzi z tobą ze sceny światowej typ czysty
Prawego męża stanu i idealisty,
Który, jeżeli błądził, to nie ze złą wiarą,
Lecz teorję do życia przykładając szarą.
Intencji twych szlachetnych historja nie zmaże,
Choć tryumfować będą angielscy handlarze.

WYJĄTEK Z NOWEJ GEOGRAFJI.

...Nad Wisłą i jej dopływami mieszkają trzy narody, których nazwa na P. się zaczyna, a mianowicie: Polanie v. Polacy, Piłsudczyki i Paderewszczyki. Polanie dzielą się na Polan wielkich i Polan małych (Wielkopolanie i Małopolanie). Piłsudczycy na „pospolitych" i „perlistych", Paderewszczycy na Pianistów i Politykierów. Język literacki mają wspólny, gwara jednak urzędowa dzieli się na dwie części: w jednej pełno germanizmów, w drugiej razycyzmów. Wszystkie te trzy narody nienawidzą się wzajemnie, z czego korzystają liczne rozsiedlone po miastach rzesze neutralnych Pejsowców i Pepesowców.

NA PSY.

Reklama dla pożyczki premjowej zeszła na psy.

Nie jest to żadna przenośnia, ponieważ wyprowadzono na ulice Warszawy psy policyjne, z których każdy miał na tablicy jedną literę. Przyuczone psy szły szeregiem. Litery tworzyły razem napis: Kupujcie Miljonówkę!

Zważywszy, że reklama drukiem dla pożyczki zeszła na psy (o czem czytaj artykuł w dziale: „Z Tygodnia") było bardzo na czasie fakt ten przy pomocy psiego pochodu, zadokumentować.

ZNAWCA.

„Rzadko o taki bezbarwny i anemiczny wieczór premjerowy" — pisze p. Jan Parandowski w „Gazecie Lwowskiej" z powodu wznowienia „Pana Damazego". „Wystawianie — pisze dalej z drwinami — sztuk nieboszczyków literackich ma tę dobrą stronę, że nie trzeba płacić im tantjem". Zresztą przyznaje w swej wspaniałomyślności, że „Bliziński nie jest autorem do pogardzenia".

W taki sposób wyraża się krytyk o najlepszej komedji polskiej, jaką mamy po Fredrze, też „nieboszczyku literackim".

P. Parandowski powinien się nazywać Paradnowskim, bo jest zaiste... paradny.

ZŁY GESZEFT.

Gdy źle było, to i Jojne
Musiał także iść na wojnę,
A miał w domu żonę Ewcię
I córeczkę miał Esterkę,
Więc wciąż myślał o geszefcie,
Ciągle w głowie miał szacherkę.

Maszerując, myślał sobie:
Jaki handel ja tam zrobię?
Bolszewiki są psiawiary,
Miszygene pewno głupie,
To ja od nich kilka pary
Eleganckich spodniów kupię.

W Rydze pokój sporządzony,
Jojne wraca do swej żony,
Lecz się śmieją z niego zgodnie
Różne Icki, Srule, Mordki,
Bo miast kupić jakie spodnie
W strachu zgubił własne portki.

PILNY INTERES.

Leiba Kalbsbraten podczas ofenzywy bolszewickiej mieszkał w strefie wojennej, gdzie potrzeba było brać przepustki na wyjazd.

W tym celu przyszedł do urzędu policyjnego. Komisarz zapytał go: „Czy możesz udowodnić konieczność wyjazdu?"

— I zowszem, panie komisarz. Moje żone napisała mi, co jest wszczekła na mnie za to, co ja sam uczekłem przed bolszewikami, a ją tam zostawiłem i pisze mi dalej, co jak się jej pokażę na oczy — to ją zaraz szlag trafi.



— Czytałeś jegomość, jak Edison opowiada, iż wynalazł aparat do porozumiewania się z duchami. I cóż ty na to?

— Widzisz, waćpan, to podobno stało w „Kurjerze", a przyznam ci się szczerze, że nie wierzę, aby Edison był w takiej mierze blagierem. Raczej przypuszczam, że czytuje naszego „Kurjera" i rozbawiony jego bajkami, ukuł ten piramidalny nonsens, aby się przekonać, czy złapie się na niego „Kurjer" i podzieli się nim ze swymi mądrymi czytelnikami.

DUCHY EDISONA.

Z wielkiej Edisona chwały,
Jak dochodzą do nas słuchy,
Będą odtąd rozmawiały
Z nami nieboszczyków duchy.

Teraz już nie ujdzie kary
Żaden zbrodniarz, co w ukryciu
Wciąż mordował swe ofiary,
Kładąc kres ludzkiemu życiu.

Wnet duch z piekła albo z nieba,
Jak misjonarz koalicji
Da znać zaraz, gdy potrzeba
Wprost do sądu lub policji.

Każda żona będzie wściekła,
Nie chcąc takich niespodzianek,
Gdy przemówi nagle z piekła
Do małżonka jej kochanek.

Kiedy komuś kiszki w brzuchu
Będą dzwonić tęskne pienia,
To się spyta: „Powiedz, duchu,
Jak żyć można bez jedzenia?"

Na to pewnie powie dusza
(W ruch puszczając język wartki):
„Gdy ustami się porusza
Magistrackie liżąc kartki..."

Jedną tylko mam wątpliwość,
Jeden czynię znak pytania:
Czyli duchom czasu starczy
Do ciągłego trajkotania?

Bowiem nasze panie, panny
Nie darują ni minuty
I wciąż będą duchy wzywać,
Tak do flirtu, jak dysputy.

Cóż dopiero, jeśli ducha
Męża wezwie jaka żona.
Kiedy zrządzeń jej wysłucha
Przeklnie pewno Edisona.

ZEMSTA GOLARZA.

Do golarza wpada zadyszana służąca z sąsiedniej kamienicy i pyta się go, czy znał tego profesora z przeciwka?

— Znałem — odpowiada.

— Przed trzema godzinami umarł nagle, a pani prosi, aby go pan zaraz ogolił.

— Nie pójdę — odpowiada zirytowany golarz — bo już przed rokiem, kiedy podnieśliśmy dopiero na 5 marek zapłatę za golenie, przestał się u mnie golić i sam się golił. Niechże teraz też sam się ogoli.

DOBRY ŚRODEK.

Dwóch andrusów przechodzi przed pomnikiem. Jeden z nich ciekawszy, zapytuje swego kolegi:

— Ty, Antek, co ci to za gawer zrobiony z kamienia?

— Ba, żebym wiedział! Ale zaczekaj Józek, odbiję mu kawałek nosa, to jutro dowiemy się z gazet, jak się on nazywa.

Nie potrzeba dodawać, że ta rozmowa nie miała miejsca w Krakowie. Bo w parku Jordana nie tylko nosy, ale uszy i brody odbijają marmurowym pomnikom, ba! zrzucają je nawet z piedestałów, a mimo to nie tylko na drugi dzień, ale i na drugi miesiąc nikt o tem w gazetach słowem nie wspomni.

Z CZASOW AUSTRYACKICH.

Przed laty jeden z austrjackich arcyksiążąt zwiedzał kasarnie, umieszczone na Wawelu, a objaśnień udzielał mu komenderujący jenerał N. Gdy szli korytarzem około drzwi, prowadzących do magazynu, arcyksiąże zapytał jenerała, wskazując na drzwi: „Co to jest?" Na to jenerał: „To drzwi Wasza książęca Mość!" — Odpowiedź ta wywołała u otoczenia wielką konsternację, bo przecie arcyksiąże nie o to pytał, czy to co widzi, są drzwi, ale co jest za drzwiami. Odpowiedź ta jednak na losy jenerała nie wpłynęła niekorzystnie, albowiem arcyksiąże wyraził się później do swego otoczenia: „Na głupie zapytanie, należy się głupia odpowiedź".

URYWEK Z BOHATERSKIEGO POEMATU.

(Tak było we Wiedniu nie w Warszawie w parlamencie 24/XI 1897).

Jak te szatany, gdy się biją w piekle,
Tak posły walczyć poczęli zaciekle.
Sufit, podłoga i mury zadrżały,
Jakgdyby gmach się miał rozlecieć cały!
Odważny Funkie o pult bił pięściami,
Gdzie referenci zasiedli z piórami.
Na referentów polał się atrament —
Powstał szalony wrzask, hałas i lament!
Aż tu Potoczek, wezbrany, jak rzeka,
Funkiego praży na razie zdaleka,
A potem ostro zabrał się do niego —
I już po chwili nie było Funkiego.
Wolf dziki, Glökner jak byk rozjuszony,
Steiner i Gabler, jak burak czerwony.
Wraz z Schönererem szturmy przypuszczają,
Gdzie ministrowie zwykle zasiadają.
Szturm był tak silny, że była obawa,
Iż się ministrów w puch rozleci ława,
Ale tym razem szturm został odparty.
Chociaż walczono wcale nie na żarty.
Schönerer dzwonek odważnie zdobywa.
Ale Potoczek z rąk mu go wyrywa,
Nie chcąc, by wrogi mieli jakie łupy
Potoczka wrogów otaczają kupy.
Nagle Schönerer w swe germańskie dłonie
Wziął fotel, wznosi w górę ponad skronie
I już chce rzucić tam, gdzie stoją wrogi,
Lecz Hagendorfer fotel wziął za nogi.
Walczą obydwaj — Schönerer się wije,
Ale mu fotel z rąk wyrwał Szulkije.
Wówczas to Pfersche z kieszeni wyjmuje
Nóż ostry — krzyczy: że brzuchy rozpruje
Wrogom, lecz nóż mu został odebrany
I tylko Gessmann jest plejzerowany!
Odważny Pfersche odpiera napaście,
Przyczem w pysk dostał razy siedmnaście!
A jakie dalej było pyskobranie,
Tego opisać Muza nie jest w stanie.
Straszne ryczenia i walczących głosy —
Gdzie spojrzysz: pięści, wytargane włosy.
Peruki, brody, zęby i różności,
Wiele guzików wszelakiej wielkości,
Poodrywane od surdutów poły —
Kitel odważnie walczy prawie goły!
Ktoś wodą plusnął na tłumy wzburzone.
Lecz one walczą dalej rozwścieczone.
Już żona Wolfa, germańska niewiasta,
A więc z dobrego upieczona ciasta.
Chce się przyczynić też do bijatyki
I bój ma zawrzeć stokroć więcej dziki.
Lecz, że do walki już pora spóźniona,
Na dzień następny walka odłożona.
A cóż wyborcy? Krzyczą, że wspaniała
Heca trochę ich dużo kosztowała!

T. S. K.

POSTĘPOWANIE UPROSZCZONE.

W sądzie w sprawach karnych zaprowadzone zostało postępowanie uproszczone, następstwem czego jest, że sprawy karne z nader wielką szybkości są załatwiane. Złodziej lub inny złoczyńca zaledwie popełni czyn karygodny i z tem, co się stało, oswoić się nie może, już otrzymuje wyrok i dostaje się do kryminału. Wszystko odbywa się z należytą szybkością, co dla wymiaru sprawiedliwości i złoczyńców jest nader korzystnem. Czy korzyści, wynikające z postępowania uproszczonego dla wymiaru sprawiedliwości są powodem, czy też może inne okoliczności to wywołały, faktem jest, że nie tylko załatwianie spraw karnosądowych, ale obecnie także wiele innych spraw życia codziennego w sposób uproszczony bywa załatwiane. I tak: dawniej jadano przy obiedzie kilka potraw, dziś odżywiamy się tylko jedną, to jest np. ziemniakami, burakami, pęcakiem i t. p. Butów miał dawniej przeciętny obywatel kilka par i to w regule nie łatanych; obecnie wobec uproszczonego postępowania, ma tyklo jedną parę i to z większą lub mniejszą ilością łat i dziur.

Zawieranie ślubów odbywa się również w bardzo uproszczonym sposobie. Np. kucharka mojej gospodyni w poniedziałek poznała czeladnika szewskiego, we wtorek się zaręczyli, a po upływie kilku tygodni odbył się nie tylko ślub, ale nawet młody małżonek ze względu na uproszczone postępowanie zeprał żonę tak, jakby z nią żył lat kilkanaście. W sferach inteligetnych postępowanie uproszczone w czasie konkurów ma też bardzo obszerne zastosowanie. Zwyczaj obdarzania narzeczonej pomadkami, kwiatami i tem podobnemi marnościami, już nie jest w modzie i obecnie narzeczony albo nic nie daje, albo, jeżeli jest bardzo zakochany, obdarza swoją uwielbioną kilkoma rurkami sacharyny, melassy albo margaryną.

Małżeństwa przychodzą też do skutku w postępowaniu bardzo uproszczonem. Że tak jest, dowodem tego małżeństwo nadobnej panny Julji. Panna Julja, której ojciec jest ukończonym właścicielem dóbr tabularnych, to jest oprócz długów i nadobnej panny Julji, żadnego majątku nie posiada, poznała w teatrze pana Karola. Pan Karol, który oprócz domowego wykształcenia, posiada bardzo znaczny majątek, natychmiast się w pannie Julji zakochał i zaraz na pierwszej wizycie nie taił się z tem, że chce ją poślubić. Ojciec na to małżeństwo bezzwłocznie się zgodził, ale pod warunkiem, że ślub odbędzie się natychmiast w sposób uproszczony. Aby to uzyskać, pan Karol musiał się położyć do łóżka, udawać ciężko chorego, co mu przy pomocy doktorów świetnie się udało i władze na zawarcie ślubu na łożu śmiertelnem udzieliły zezwolenia. Pan Karol został też szczęśliwym małżonkiem nadobnej Julji i wszystko by było tak, jak sobie wymarzył, gdyby nie to, że już po upływie miesiąca urodziła mu nadobna małżonka tęgiego chłopaka. Aczkol-

wiek pan Karol w sprawach małżeńskich nie był bardzo uświadomiony i w matematyce zbyt silnym, to jednak licząc na palcach, nabrał przekonania, że trochę zawcześnie został ojcem. Rozżalony udał się do teścia i żądał wyjaśnienia. Teść jednak po krótkim czasie zdołał usunąć wątpliwości, jakie dręczyły pana Karola, bo mu wytłómaczył jasno, jak na dłoni, że zarzuty i podejrzenia nie mają żadnej podstawy. Pan Karol argumenty teścia, jako zupełnie trafne uznał i obecnie jest szczęśliwym ojcem tęgiego chłopaka, a swych znajomych stanu wolnego nakłaniając do zawarcia małżeństwa, zapewnia, że w małżeństwie najlepszą rzeczą jest postępowanie uproszczone.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Teraz bardzo jest nie miło
Dla każdego szmertelnika —
Zimno wielkie sze zrobiło —
Mróz do kościów aż przenika!
A tu wielkie oszczędności
Potrzeba robicz z węglami,
Bo za węgle majętnoszczi
Musi się płacić markami!
W dzień, gdy mróz mnie maltretuje,
To ja w domu dla rozgrzania,
Ciągle się gimnastykuję,
Do góry robię skakania.
W nocy, gdy do łóżka włażę,
To otaczam się bańkami,
Kłaść na siebie bety każę
I przykrywam z kuferkami.
Raz, kiedy dla ocieplenia
Całą szafą się przykryłem,
Ciepło było, lecz z gniecenia
Omal sze nie udusiłem.
Innym razem oba uszy
Do ściany mi przymarzały —
Kląłem do stu paraluszy
Na mróz, węgle i szwat cały!
Ja jednak mam wciąż nadzieję,
I bardzo sze cieszę na to,
Że sze trochę ociepleje —
Jeszcze będzie babskie lato!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki — Feljeton składany).

I. LIST EMERYTA.

Otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcjo! W pismach naszych i warszawskich z ogromną radością wyczytałem, wielkiemi literami ogłoszone zawiadomienie: „Dodatkowa emerytura dla urzędników państwowych i prywatnych“. Jak nie było się ucieszyć, kiedy szczupła moja pensyjka emerytalna pokrywa jedynie czynsz za mieszkanie i koszta na śniadanie dla mnie, żony i dwojga najmłodszych, nieletnich dzieci (ożeniłem się dopiero w 38 r. życia, po dorobieniu się „kawałka chleba“).

Pensyjki tej nie starczy ani na obiad, ani na kolację, ani na obuwie, ani na ubranie, ani na węgle dla mnie c. k. hofrata, dla mojej żony c. k. hofratowej, dla mojego syna c. k. hofratowicza i dla mojej córki c. k. hofratównej. Wprawdzie najstarsza moja córka została urzędniczką republiki, ponieważ zna sztukę pisania, umie tańczyć i ma ładne oczy (kwalifikacje aż nadto dostateczne), ale pensja jej (nawiasem mówiąc, dwa razy większa od mojej) drobną zaledwie ulgę nam przynosi, bo przecie panna na wydaniu nie może chodzić bosa i obdarta. Więc choć stary, pracuję jako djurnista, a moja żona pełni w moim domu bezpłatne obowiązki kucharki, pokojówki i panny do szycia — i w ten sposób, pozbywając się od czasu do czasu części mebli, miedzi kuchennej, bielizny stołowej, bibljoteczki i tym podobnych zbytków, wiążemy koniec z końcem i karmiąc się przeważnie ziemniakami, kaszą i kapustą, spoglądamy z trwogą na obuwie i odzież, objawiające z każdym dniem buntownicze zamiary wypowiedzenia posłuszeństwa.

Ale dość biadania. „Dodatkowa emerytura“, jeżeli nie położy kresu niedoli, to w każdym razie poprawi sytuację. Więc nie czytając dalej ogłoszenia, pobiegłem z gazetą do kuchni, gdzie dla ogrzania się przebywa prawie stale moja rodzina i oznajmiłem jej wesołą nowinę.

Skoczyła z radości żona, rozweseliły się oblicza córek, tylko syn 15-letni, którego długie doświadczenie życiowe nauczyło być pesymistą, uśmiechnął się niedowierzająco i wyjął gazetę z mojej ręki. A wyjawszy, czytał:

„Każdy otrzymujący w dn. 30 b. m. pensję, zarówno etatową jak nieetatową, ma prawo do emerytury w kwocie miljona marek, płatnych natychmiast po okazaniu numeru 4-procentowej pożyczki premjowej, na którą padła wygrana...“

Dalej już nie słuchałem. Porwała mnie wściekłość na błazna, który w ten sposób wyjaśnia ową „Dodatkową emeryturę dla urzędników“.

A oczajduszo, urwipołciu, smyku jakiś, to ty dla zrobienia głupiego dowcipu, będziesz się naigrawał z niedoli biednych emerytów?!

Daruj, Szanowny Redaktorze, że się unoszę, ale chyba łatwo pojmiesz, jak mnie do żywego dotknęło to błazeństwo jakiegoś literackiego mentecaptusa. Czy niema możności zapobiegać takim błazeństwom? Czy nie należałoby pisanie ogłoszeń powierzyć w ręce ludzi rozsądnych?

Może zechcesz, Szanowny Redaktorze, poruszyć tę sprawę dla dobra choćby samej pożyczki, którą ośmiesza podobnego rodzaju reklama.

Proszę przyjąć i t. d. (Podpis).

Odpowiedź Redakcji.

Szanowny Panie Emerycie!

Sądzimy, że najlepiej spełniamy Twoje życzenie, umieszczając list Twój w całości.

Oburzenie Twoje jest zrozumiałe, ale bodaj czy nie mylnie sądzisz, że autor ogłoszenia chciał się naigrawać z doli emerytów. Nie, on tylko pra-

gnął być dowcipny i ruszył konceptem, jak martwe ciele ogonem.

Dowód na to mamy w innych ogłoszeniach, wychodzących z tej samej fabryki. Czy może być coś marniejszego nad te wierszydła, nie piórem literackiem, lecz szydłem szewskiem do kupy ściągane. A proza? — Święty Rozsądku, zmiłuj się nad nami.

Oto czytamy np.:

„Asekuracja Miljonówki... Wszystkie placówki sprzedaży asekurują miljonówki. W tym celu posiadacze jej winni się zgłosić do najbliższej placówki i nabyć jedną lub kilka Miljonówek"...

Konia z rzędem, kto tu znajdzie sens lub dowcip.

Albo takie ogłoszenie:

„Ubogim czyni dłoń opieszała

„Ręka zaś pilnych wzbogaca (przypowieść Salomona)... Wierny wskazówkom króla mędrca, pospiesz się i... kup pożyczkę premjową"...

Król mędrzec myślał oczywiście o pracy, a oślina, zachęcający do loterji, drwi sobie z pracy, bo mówi wyraźnie: „po co ci pracować, kiedy wygrać możesz".

Nie, Szanowny Panie Emerycie, to nie literaci takie głupstwa płodzą. Odpowiedzialność za nie spada zresztą w mniejszej części na autorów, a w większej na tych panów, co powierzają propagandę drukiem takim... szewcom. O stanie umysłowym tych panów świadczy to, że widocznie są z tych błazeństw zadowoleni.

II. GOSPODA POETÓW.

Subwencjonowanej przez ministerjum kultury i sztuki „Gospody poetów" ukazał się zeszyt pierwszy.

Pożywić się w tej „gospodzie" trudno, ale zabawić się można.

Redaktor jej, p. Glinka, w wierszu „Poznaj mnie czytelniku" skarży się, że się „od tygodnia nic nie jadło", a tu trzeba „brzuch nadziewać na błyszczący rożen wrogiego bagnetu" (biedny brzuch!), poczem pisze:

Człowiek może
W psów szczekaniu,
W koguta pianiu,
W dzikim osła ryku
Odnaleźć słowo
Boże!
Już znasz mnie czytelniku?

Rzeczywiście znamy — kto w osła ryku znajduje słowo Boże, ten nie potrzebuje się prezentować. Odrazu wiemy, z kim mamy do czynienia. Słuchamy więc pobłażliwie, kiedy narzeka:

Cóż stąd, że jestem człowiekiem,
Człowiekiem w marynarkowem ubraniu,
Który jada przy pomocy widelca i noża
Który nos wyciera w chustkę batystową.

To jeszcze nie tak źle. W dzisiejszych czasach „siąkać" w batysty nie każdy jest w możności. — Panu Kozikowskiemu np. nie jest tak dobrze na świecie, to też wiersz „Pochód inwalidów" tak kończy:

Bo lepiej przecie w milczeniu swą nędzę
Zamknąć, jak w kufrze bladego rekruta,
Niż sznur konopny, zawiązany w węzeł
Obnosić wszędzie ze szczątkami buta.

Skąd rekrut i to „blady" ma siedzieć w kufrze, odgadnąć nie łatwo. Jeszcze trudniej zrozumieć zachwyt nad kotami p. Wandy Melcer-Rutkowskiej. Oto tak go wypowiada:

„Widziałam dzisiaj bałego kota.
Widziałam kota w oknie u kupca,
na stosie młodych, czerwonych rzodkiewek
siedział i lizał kosmatą łapę
porosłą krótkiem, gęstem futerkiem.

Widziałam wczoraj burego kota,
leżał za oknem w pralni
na poskładanych, czystych kołnierzykach
i spał.
Próżno pukałam palcem w grubą szybę,
Nie chciał otworzyć oczu.

Widziałam kiedyś czarnego kota:
siedział na progu cukierni.
Chciałam przemówić najczulszemi słowy,
żeby go jakoś zainteresować —
uciekł.

Gdzie tylko ruszę się, tam widzę koty —
bure i czarne, łaciate i rude,
dziwnie panoszą się po całem mieście,
siedzą w cukierniach, na kontuarach sklepów,
śpią po piekarniach na bułkach i chlebie,
sennie się wiją za szybami wystaw,
rączo biegają w barach pod stołami —

Jakżeżbym chciała mieć kota!

Ależ, droga pani, chęci twojej pragniemy uczynić zadość i gotowiśmy w tym celu rozpisać składkę na kupienie kota dla ciebie. Ale pod warunkiem, że nie będziesz więcej pisać kocich wierszy, a poprzestaniesz na przemawianiu do składkowego kota „najczulszemi słowy", choć wątpimy, czy nie ucieknie, skoro tylko zaczniesz mu odczytywać swoje utwory.

Najzabawniejszą jest rzeczą, że panowie z „Gospody", piszący takie... poezje, śmią w „Przeglądzie literatury i sztuki" pisać o utworach wybitnych pisarzy nie tylko z drwinami i brutalnie, ale w ten sposób, jakby przemawiał źle wychowany nauczyciel do żaka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Kozińskich w Krakowie.